



Cierpliwość i oszczędność.

Cierpliwość jest lepsza, aniżeli mądrość. Gram cierpliwości ma tę samą wartość, co kilogram rozumu. Niema człowieka, któryby cierpliwości nie chwalił, a przecież się mało kto odznacza nią w swem życiu. Ona jest lekarstwem na wszystkie choroby, a przecież mało kto wyznacza jej kątek w ogrodzie swoim, gdzieby właśnie mogła rozwijać się i rość. Cóż naturalniejszego, niż żalić się i narzekać, kiedy nas co boli? Koń trzepie głową, gdy go muchy gryzą; koło trzeszczy, gdy się coś przy niem złamało, a człowiek narzeka, gdy mu niedobrze na świecie. O zachowaniu naszem atoli nie powinna stanowić sama tylko natura. Od jabłoni spodziewamy się więcej owocu, niż od jakiegoś dzikiego chróstu i zupełnie słusznie. Jeżeli zważymy, że dosyć niedbale ciągniemy wóz swojego doczesnego życia, to się właściwie nie mamy na co skarżyć.

Cierpienia; to są goście, którzy przychodzą do nas nieproszeni; ale kto się wiecznie skarży, ten ich sobie sam zamawia i to całymi wozami. Niektórzy ludzie przez całe życie żują gorzką pigułkę różnych dolegliwości, a przecieżby może ani nie wiedzieli, jak gorzko ona smakuje,

gdyby się kiedy zdobyli na odwagę, aby ją naraz połknąć. Każde inne brzemie jest według ich zdania lekkie; ich własne tylko ciężkie jak ołów i nie mogą go unieść.

Narzekać człowiekowi nigdy nie pomoże; owcy beczącej wypada, co właśnie ma w pysku; tak samo człowiek zawsze pozbawia się jakiegoś błogosławieństwa, ilekroć zaczyna szemrać. Cierpliwość tylko ma złotą dłoń i uczy nas mocno wierzyć, że wszystko złe musi się wreszcie skończyć. Kiedy się jedne drzwi zamkną przed nami, to nam Bóg otworzy inne; gdy się nam groch nie urodzi, to się nam zato podarzą fasole. Każda rzecz ma dwie strony: dobrą i złą. Nie możemy się nigdy zakochać w nieszczęściu, chyba tak, jak kot w myszy; zawsze będziemy woleli mieć szczęście. Ale ponieważ jesteśmy ludźmi a nieszczęście chodzi po ludziach, więc trzeba dążyć do tego, abyśmy się nauczyli widzieć we wszystkim świętą wolę Bożą.

Zamiast narzekać nieustannie, myślimy raczej o przyczynach złego, które nas trapi, i starajmy się w uczciwy sposób je usuwać.

Cierpliwość, to wielka cnota, konieczna w życiu. Pomówimy tu jeszcze o drugiej cnotie, potrzebnej dnia każdego, t. j. o oszczędności.

Cheć być rozsądnie oszczędnym, trzeba nie na jednym, ale na wszystkim oszczędzać — ale tak rozważnie, aby to nam zbyt nie dokuczało.

I tu trochę i tam trochę, a po kruszyńce na wszystkim, gdzie tylko da się bez szkody dla zdrowia i humoru. Nie wdawać się w żadne zbytki, kupować kiedy trzeba, znać się na towarach i na ich cenie, a pilnować, by nic nie poszło na marne...

Angielski ekonomista Smils streszcza oszczędność w trzech prawidłach, któreby warto na każdym wydrukować banknocie. Brzmiały one: 1) Wydawaj zawsze mniej niż zarabiasz. 2) Płać gotówką i nie kupuj, za co płacić nie możesz, 3) Nie bierz zaliczki na niepewne zyski w przyszłości, co znaczy po polsku: nie sprzedawaj zboża na pniu.

Jeżeli jednak chcesz coś uciulać na czarną godzinę, to staraj się gospodarzyć przy pełnej spiżarni. Nic tak nie wiąże rąk jak pusta półka i próżny rądel. Co to za gospodyni, której wszystkiego brak, która co chwila wysyła dziecko lub służbę, aby kupić to pieprzu za grosz, to cukru ćwierć funta, to soli, to maki pół funta. Sługa traci czas, odrywa się od zajęć, w domu z tego powodu nieład, a jaki to podatek opłaca się drobnym przekupniom!

„Zbieraj się w kupę i licz się z czasem, bo ten nigdy nie cofa się wstecz“ — mawiała pewna dobra gospodyni. „Kobieta przynosi więcej w fartuchu niż chłop w wozie“ — perorowała, schylając się po upadły kartofel. „Ta, ta, szukasz szeląga a trzy świecek wypalasz“. Ale koroną jej prawideł było: „Ściśnij zęby i wytrzymaj, a przeminie“. — albo: „Nigdy cnota nie chodzi samopas, ale z innemi za ręce“.

Jakaż to prawda! Cóż jest oszczędność sama w sobie? Nie poparta inną cnotą, przeradza się tylko w chciwość, bezcelowe nagromadzanie grosza lub mienia, w przebrzydłe skąpstwo. W ślad za oszczędnością musi iść koniecznie zamiłowanie porządku, czystości, troskliwość, mądra oględność. Dodajmy do tych cnót wspaniałomyślność i hojność, działającą z

pobudek miłości chrześcijańskiej, a podniesiemy oszczędność na szczyt, na którym stanąć może bez zarumienienia obok najwznioślejszych natchnień serca ludzkiego.

Jeżeli szlachetnie jest, gdy można podać rękę biednemu i nasycić go okruchami z swego stołu, o ileż szlachetniejszą będzie oszczędność uboższego — sypiąca hojną dłonią stokroć uboższemu od siebie!

A przecież rzeczą jest niewątpliwą, że biedni hojniejsi są niż bogacze. Przyczyną tego jest to, że doświadczenie, przez jakie bieda przechodzi, wyrabia w niej współczucie dla niedoli bliźniego. Jeden odejmuje od własnych ust, wyrzeka się przyjemności, zadaje sobie gwałt, by wesprzeć nędzę, inny dopomaga tylko nadmiarem, którego ubytku nie czuje. Tamten musiał współczuć, ten mógł być obojętnym.

Chusta świętej Weroniki.

Dźwigając krzyż na szczyt Golgaty
Upadał Pan znużony,
Na twarz Mu były krwawe poty,
Kaleczył cień korony...
Litością wielką, bólem zdjętą
Na widok Męczennika,
Co z dusz piekielne zrywa pęta,
Podeszła Weronika.
I wiedząc, że przysługa szczerą,
Choć drobna, koi bóle,
Swoją Mu chustą twarz obciera
I zmywa krew na czole.
Gdy tej posługi dopełniła,
Na białem, czystym płótnie
Twarz się odbiła Boska, miła
Choć zadumana smutnie...
I owo bolejące lice
Zostało ku pamięci,
Przypominając tajemnicę,
Co dzieje ludzkie świeci...

O, Chryste! postać Twa świetlana
Na dnie serc naszych gości,
Widzimy wszyscy Niebios Pana,
Proroka dusz miłości...

Lecz, jak na chuście Weroniki
Twe lice smutne bardzo,
Na krzyż Cię wlecze naród dziki,
Twem słowem dzieci gardzą...
Więc na nieprawie nasze czyny
Twarz Zbawcy łzy wylewa,
Krwawią się rany w mąk godziny,
Jak z Getsemanii drzewa...
O, Chryste! zjaw się zmartwychwstały
W ludzkości całej łonie.
Hymn „Alleluja!” pełen chwały,
Po świecie w dal powionie...

Pamiętaj, żeś śmiertelny pył!

Już jedną nogą jesteś w grobie
I naprzód tylko jeszcze krok,
A nie zostanie już po tobie
I śladu nawet twoich zwłok.
Więc abyś w Bogu zawsze żył,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Każdemu meta tu wytknięta,
Każdego życie kres swój ma;
Gdy najmniej o tem się pamięta,
Śmierć w ślad za nami nieraz gna.
Więc Bóg to w serce twoje wrył:
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Na ziemi gościem jesteś teraz,
Kto wie, jak prędko rzucisz świat,
Wszak anioł śmierci zrywa nieraz
I świeżo rozwinięty kwiat.
Więc ty, coś w więzach świata był,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Więc codzień być gotowym wolę,
By nie zagubić duszy mej,
I lepszą skarbiąc sobie dołę,
Chcę trzymać się nauki tej:
Przy Bogu trwaj ze wszystkich sił,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.



W koszarach.

(wspomnienie z lat służby wojskowej).

Na dziedzińcu koszarowem trębacz
wytrąbił pobudkę, na której odgłos, w
stancjach wojskowych warsztatów 40-go
pułku piechoty, zawrzało jak wśród gnia-
zda os, gby je chłopiec kijem podrażni.

Pierwszy pan frajter Toczyński ziewając,
zaryczał jak zwierzę; zaraz zawtórowały
mu inne głosy: było tam słyhać miauc-
zenia, szczekania, skrzekotania i inne
udawania głosów zwierząt i ptaków. Tak
zwykle rozpoczynał się dzień u rzemie-
ślników, którzy mało znali karności, jak
zwykle „komandyrka”. Nareszcie pierwszy
wstał z łóżka p. frajter Kawa i jako „zim-
merkomendant”, dla dobrego przykładu,
zaczął składać łóżko na dzienny porządek,
chcąc tem zachęcić swoich podwładnych,
którzy zresztą niewiele go słuchać zwykli
i mówili mu: „Pan frajter tyle znaczy co
Ignacy — a Ignacy nic nie znaczy”.

Frajter Kawa wszystko to przyjmował
za dobrą monetę, ponieważ sam też miał
rozmaite sprawy na sumieniu wojskowem,
więc bał się doniesienia; zresztą lubiał
ich wszystkich i był od nich lubiany.

Inaczej sobie postąpił kapral Koziń-
ski — ten krzyżąc „auf” zaczął ściągać
koc z leżących na łózkach, za co ober-
wał od jednego pasem przez plecy, lecz
gdy się obejrzał, nie zgadł który jest wi-
nowajcą.

Nareszcie, gdy już wszyscy powsta-
wali z łózek, frajter Kawa zawołał: „zim-
merordynans, po wodę! — Dwóch panów
do kuchni po śniadanie!” — Zimmerordy-
nansa służbę pełnił żyd Streim, który
wojsko po żydowsku pojmował, to znaczy,
że na każdy rozkaz dany przez przełożo-
nego, musiał coś odpowiedzieć; więc i
tutaj niezbyt się śpieszył po wodę, lecz
powiedział: — „Nu, panie frajter, nie
krzyczcie tak głośno, bo macie tylko czte-
ry miesiące do urlopu”.

— „Cicho bądź, kozuchu (tak nazy-
waliśmy żydów), zanim ja pójde do cywila,
to ty zgnijesz w garnizonie”.

— „No panie frajter nie róbie taki strach“ — odpowiedział żyd i poszedł po wodę, a pan frajter zaczął wydawać rozkazy do rannego porządku. W parę minut później rozległ się okrzyk żołnierzy na widok śniadania niesionego przez dwóch żołnierzy.

— „Ho! kawa czarna! — czarna kawa! — schwarzer kaffee! — panie frajter kawa, macie waszą kawę!“ — Woła błdy żydek Blass, podrygując w podskokach. Wraz jednak rozległy się przekleństwa: — a bodaj jasny piorun trzasł! — ależ gorzka kawa! — istne pomyje! —

I rozpoczęły się klątwy i złorzeczenia pod adresem podoficera rachunkowego i kucharzy, a potem narzekania na wojsko. Kilku pobiegło do kantyny po cukier za centa, a ci którzy byli gorętszej krwi, powylewali kawę do cebrzyka; trzech odważniejszych postanowiło skarżyć się w raporcie na zły wikt. W tym celu zapisali się: szeregowiec Kut i Nowak, oraz frajter Kawa, licząc jedynie na to, że przy raporcie dają „abtreten“.

Okolo południa był raport. Dozorujący warsztat nadporucznik Pelz, wyprawiając tych trzech odważnych do raportu, napominał, ażeby o nadużyciach, o których wiedzieli, mówili prawdę, bo w przeciwnym razie to „dziura“.

— Nie taki djabeł straszny, jakiego malują — zamruczał pod nosem frajter Kawa i poszli do kancelaryi. Wszedłszy tu, ustawili się rzędem, ostro salutując, a frajter zameldował: — Panie oberlajtnant, melduję posłusznie, przyśliśmy do raportu.

Na te słowa suchy, wysoki nadporucznik Hittel, który był przedtem kometantem 4-tej kompanii, oraz znajdujący się tam młody kadet i nieco przybłądły podoficer rachunkowy, wstali od swoich zajęć pisarskich i przypasawszy szablę do boku, przybrali ostre postawy wojskowe. Nadporucznik Hittel pominawszy frajtra, pyta się szeregowca Kutą, poco przychodzi do raportu? — Panie nadporuczniku melduję posłusznie — bo — bo — bo kawa była gorzka a ja widziałem, jak raz

kucharz dawał cukier jednemu pucerowi osobno do kawy.

— Cóż ty widział? — pyta się drugiego szeregowca.

— Ja widziałem jak jeden podoficer niósł dwa sznycle, a ja tymczasem miałem jednego małego,

— Zawołać mi kucharzy! — rozkazał nadporucznik. Przyszli kucharze. Szeregowiec Kut popatrzył się na nich i zaraz mówi: — Panie oberlajtnant, melduję posłusznie, że to nie ci kucharze, tylko tamci, którzy poszli przed kilku dniami na urlop.

Nadporucznik rozgniewany takim obrotem sprawy, zaczął ostre robić wymówki, mówiąc:

Teraz przyszłście skarżyć kucharzy jak oni już są na urlopie; powinniście byli zaraz przyjść po nadużyciu do raportu, a ja byłbym kucharzy zamknął, ażeby zczernieli. Cóż macie więcej do powiedzenia?

Kut odpowiada dalej: — kawa jest gorzka, niedogotowana, porcy mięsa małe i twarde, a papryki w rosole tyle, że nie można wziąć do pyska.

— I co więcej? — bada oficer.

— A nic już — odpowiada szeregowiec.

Nadporucznik zwrócił się z zapytaniem do oficera rachunkowego: — Ile dzisiaj było cukru do kawy?

— Dwa kilogramy.

— Ile kosztuje kawa dla jednego żołnierza?

— Pięć halerzy.

Zapienił się nadporucznik ze złości na żołnierzy i zaczął ponownie krzyczyć:

— Cóżescie w cywilu jedli? — Ziemniaki, barszcz i paciargę a tu tacyście się panowie porobili, że wam kawa nie smakuje? W rosole wam papryczki za wiele a mięsa za mało! — Niesłodka wam kawa? Ja dam któremu zaraz pięć halerzy, niech idzie do miasta i kupi sobie śniadanie, a pewnie mu nie wystarczy. Jeżeli chcecie przy wojsku mieć dobre jedzenie, to idźcie do socyalistów co siedzą w parlamencie; niech uchwalą więcej

pieniędzy na wojsko, a będziecie mieli lepszy wikt. Tu przy kompanii nikt się nie skarży na jedzenie, tylko wy z warsztatu i zarażacie mi kompanię — ab-treten!

Na taką komendę, żołnierze wyszli zawstydzeni, mówiąc między sobą: — Ależ nam dał stary cukru, jeśli tak dalej będzie, to trzeba będzie zdechnąć z głodu.

— Mało brakowało, że byłby nas zamknął, tak się stary rozsierdził — zauważył frajter Kawa.

— O, nie zarzekajcie się, panie frajter, bo i tak do dziury pójdziecie — odparł Kut.

— Wszystko mi jedno — zawołał Kawa — do urlopu mam niedaleko, to w dziurze i bez jedzenia wytrzymam. a ty rekrucie, dyndaj jeszcze dwa lata.

Tak się przekomarzając, przyszedli do warsztatu z powrotem. Tu na wstępie, nadporucznik Pelz się pyta: — Co nowego?

— Panie nadporuczniku, melduję posłusznie, że pan nadporucznik Hittel powiedział nam, abyśmy poszli do socjalistów w parlamencie po pieniądze na lepsze jedzenie dla wojska — zaraportował ze złośliwą miną frajter Kawa.

Nadporucznik Pelz zachnął się i rzekł tylko: — Ej!

Tamci siedli z kwaśnymi minami do roboty.

— Cóż wyskarżyliście? — pytając ich koledzy.

— Ej nic, aleśmy pokazali, że potrafimy się o swoje upomnieć — odpowiedział Kut.

— Jużto nie wiele można się przy wojsku wystarać — rzekł kapral Koziański — chyba parę dni aresztu.

— To nic innego nie pozostaje, tylko pójść do Wicków socjalików czerwono-skórych — zażartował Toczyński.

Frajter Kawa odparł tym samym akcentem: — A jenoby!

W kilka dni później, nadporucznik Hittel, prowadził w Drohobycz swój oddział, który wskutek rozruchów tamże

powstałych, strzelał do bezbronnych robotników.

Al. Olechna.

Polki z pod zaboru pruskiego wobec wywłaszczenia.

W Urbanowie w Księstwie Poznańskim odbył się niedawno wiec kobiet polskich, na którym powzięto poniższe, mające nie tylko dla dzielnic wielkopolskiej znaczenie, uchwały:

„W obliczu Boga, my, kobiety polskie wszystkich dzielnic i stanów, zgromadzone na wiecu w Urbanowie dnia 24. listopada 1912 roku, z powodu wywłaszczenia nas z dziedzictwa Ojców naszych: z ziemi, kościołów i domostw naszych, z głębi duszy postanawiamy uroczyście, świadome ważności chwili obecnej:

1. że ziemię, przez Ojców nam przekazaną lub własną pracą zdobytą, uważamy jako własność narodu całego, jako świętą relikwię, której frymarką nie skalamy;

2. że usiłować będziemy wykupywać ziemię z rąk obcych;

3. że w obce ręce ziemi naszej dobrowolnie nie oddamy, że stać będziemy na straży kościołów naszych i z progów naszych dobrowolnie się nie ruszymy;

4. że chociaż przemocą wywłaszczone, stron ojczystych nie opuścimy, lecz staniemy na nowym posterunku, a na ojców, mężów, braci i synów wpływać będziemy w tym samym duchu;

5. że dzieci nasze wychowywać będziemy w duchu prawdziwie narodowym, powierzając je opiece czysto narodowej, a do ukończenia średniego wykształcenia (gimnazjum szkoła wyższa żeńska) nie będziemy wywoziły ich z granic ziem polskich;

6. że rodzinom nieuświadomionym lub przeciążonym pracą pomagać będziemy w nauczaniu dzieci ojczystego języka;

7. że zawsze mówić będziemy tylko

po polsku i przestrzegać czystości mowy ojczystej;

8. że na wszystkich posterunkach narodowych pracować będziemy sumiennie i wytrwale, a dla wzmożenia pracy łączyć się będziemy w towarzystwa;

9. że zawsze i wszędzie stać będziemy na straży godności narodowej;

10. że wystrzegać się będziemy zbyt ków i życia nad miarę, a krzewić poczucie ofiarności na narodowe cele;

11. że mienie nasze umieszczać będziemy w kasach, bankach i przedsiębiorstwach polskich — dorobek społeczny pomnażać stwarzaniem rodzinnego przemysłu;

12. że bezwzględnie spełniać będziemy hasło „Swoj do swego“, w stosunku do przemysłu, kupiectwa, jako też wszelkiej zawodowej pracy, przez wzgląd na dobro ekonomiczne i godność narodową;

13. że zbierać będziemy fundusz narodowy w myśl uchwały wiecu w Inowrocławiu z dnia 21. listopada 1912 r.;

14. że szerzenie zgodnego działania i serdecznego braterstwa wszystkich stanów i zawodów uważać będziemy jako nasz najświętszy obowiązek i posłannictwo kobiety-Polki“.

ZŁOTE ZIARNKA.

Kto nigdy nie zaznał smutku, ten i kochać prawdziwie nie umie.

—o—

Mądrość bez prostoty jest pobudką do chytrności i złości.

—o—

Droga ładu i porządku jest jedna; dróg nieporządku jest liczba nieskończona, a na nich nie wiadomo jak zachodzić i jak obiegać, by dojść celu dobrego.

—o—

Gdy raz tylko djabła wpuścisz do swego domu, już ci raj w niebo zamieni.

Cnota nie jest na to, byśmy biernymi byli. Jest ona siłą, która ma nas do czynu popychać.

—o—

Światło głowy ma być ciepłem serca a mocą ręki.

—o—

Silniejszą obręczą jest miłość, niż przymus i groza.

Rady gospodarcze.

Małe dawki soli są dla bydła i owiec bardzo pożyteczne. Sól podrażnia gruczoły ślinowe do większej działalności i wskutek tego popiera trawienie. Bydła i owcom podaje się najczęściej sól w postaci kamienia do lizania, zawieszając je u drabiny lub kładąc w żłób. Lepiej jest jednak używać soli rozdrobnionej i sypać ją na paszę. Wyrosłemu bydłu można dać 2—3 razy w tygodniu jedną do dwóch łyżek soli. Zazwyczaj kupuje się dla inwentarza sól czerwoną, która jest o wiele tańsza.

Nigdy jednak nie należy dawać zwierzętom tak zwanych peklówek, to jest soli rozpuszczonej, pozostałej od zasolonego mięsa, śledzi, serów i tym podobnych. Takie ługi solne są trucizną dla wszystkich zwierząt bez wyjątku i zatrucia niemi ze skutkiem śmiertelnym zdarzały się już nieraz. Nie należy ludzić się tem, że zwierzęta piją ów ług bez wstrętu — pomimo to jest on zawsze szkodliwy.

Mąka owsiana jako pasza dla cieląt. Gdy cielę ma 10—15 dni, można zacząć poić je mlekiem odtłuszczonym. Każdego dnia daje się 1 litr mleka pełnego mniej, a w to miejsce daje się 1 litr mleka odtłuszczonego z dodatkiem 10 gr. mąki owsianej. Z końcem miesiąca cielę dostaje dziennie 150 gr. mąki. W drugim miesiącu i w trzecim dodaje się na 1 litr mleka odtłuszczonego coraz więcej mąki owsianej, w końcu aż do 30 gr. na 1 litr mleka. W pierwszych dniach używa się mąkę w

ten sposób, że sypie ją się na rozpostarte nad garnkiem płótno i polewa ciepłą wodą, a gdy ta przecieknie, daje się ją do poidła; później można całkowicie mąkę rozrobić ciepłą wodą i do mleka dodać. Po kilku tygodniach można do mąki owsianej dobierać trochę mąki z grochu lub szablę polnego.

Wszy u cieląt i źrebiąt pojawiają się często jesienią, gdy powietrze jest zimne a pożywienie na pastwisku niedostateczne. Zimno i skąpa pasza przyczyniają się znakomicie do rozwoju wszów, gdyż nierówna w takich razach i nastroszona sierść stanowi doskonałą ochronę dla tych pasożytów. U cieląt jednakże pojawiają się wszy także przy dobrej paszy i gładkiej sierści.

Niektórzy uważają pojawienie się wszów jako dowód zdrowia i dobrego rozwoju zwierzęcia. Jest to zapatrywanie mylne. Pożytku z wszów nie ma zwierzę żadnego; niszczą mu one sierść, skórę, sprawiają swędzenie i niepokój, należy więc zwierzę copędzej uwolnić od tych uprzykrzonych gości. Środki na to są rozmaite. Dobrze są zmywania skóry roztworem kreoliny lub lyzolu, przy poprzednim ostrzyżeniu sierści. Po zmyciu należy zwierzęta dobrze okryć i chronić od przeciągów. Strzyż należy zwierzęta na dworze, aby spadłe z sierścią pasożyty mogły tam zmarnieć; w stajni powłają one wnet z powrotem na zwierzę.

Użycia maści na wszy, zawierających rtęć (żywe srebro) lub arsenik nie zaleca się, można nimi wyrządzić łatwo więcej szkody, niż pożytku. Mniej niebezpieczne są proszki, jak zacherlin i t. p., które się zasypuje i wciera aż do skóry.

Jeden z rolników poleca na wszy i inne pasożyty użycie oleju konopnego, który jest tani, łatwy do nabycia i nie posiadający żadnych własności trujących. W 2—3 godziny po nasmarowaniu skóry olejem konopnym ustaje swędzenie, a pasożyty giną. Ow rolnik używał oleju konopnego także przeciw wszom u drobiu i u psów, z dobrym skutkiem. W ogrodach zasiewają niektórzy konopie obok

zagonów z rozsada, dla odstraszenia pcheł ziemnych.

Rady zdrowia.

Starania koło chorego. Chory, który kaszle i pluje, nie powinien nigdy ani połykać plwociny, ani też spluwać na podłogę, na ściany, w gałgan albo w garść, bo to i dla niego jest niedobrze i od plwociny chorego łatwo się drugim zarazić. Trzeba więc choremu postawić do spluwania kubek lub garnuszek, do połowy napełniony wodą i do niego tylko chory powinien spluwać. Kubek ten z wodą i plwociną powinien być zawsze przykryty, aby tam muchy nie siadały i nie roznosiły potem cząsteczek plwocin po izbie. Codziennie trzeba wylać zeń plwocinę wraz z wodą do gnojówki, wychodka, czy też na pole i ziemią przypruszyć, a potem kubek gorącą wodą wyparzyć. Chorem nieprzytomnym lub bardzo osłabionym, trzeba podtrzymywać kubek do spluwania, unosząc przytem głowę chorego, a następnie obetrzeć mu usta. Można także przy łóżku chorego ustawić kubek z wodą na dnie, aby chory mógł doń spluwać. Nigdy nie stawiajcie do spluwania miseczki napełnionej piaskiem; bo w piasku plwocina wysycha i cząstki jej mogą się z prądem powietrza unieść w górę i zanieczyścić powietrze w izbie.

Jeżeli chory wymiotuje, należy chorego ułożyć na bok i dłońmi podtrzymywać jego głowę, jednocześnie za czoło i tył głowy. Wymiociny powinny być zebrane do miski i wyniesione zaraz z izby.

Gdy wymioty ustaną, należy chorego obetrzeć i dać mu wody do wypłukania ust. Jeżeli po wymiotach zostają jeszcze nudności, należy dać choremu napić się zimnej wody po trochu, jeżeli można z cytryną lub kwaskiem. Pożywienie można dawać dopiero wtedy, gdy już ustaną wszelkie nudności.

Rozmaitości.

Gromadny powrót do chrześcijaństwa. Wieś macedońska Sinekli była w tych czasach widownią niezwyklego obrzędn. Oto wszyscy jej mieszkańcy, od najstarszego do najmłodszego [wiekiem, ogółem 700 z górą osób, przeszli z wyznania mahometańskiego na chrześcijańskie. Są to t. zw. pomacy, bułgarzy z pochodzenia i języka, ale wyznania mahometańskiego. Poturczeni przed wiekami, obecnie zaczynają porzucać religię Mahometa i wracać do wiary ojców. Mieszkańcy Sinekli zwrócili się do Sofii z prośbą o przystanie im duchownych chrześcijańskich. Gdy ci przybyli, cała ludność zebrała się na placu i po przemowie jednego z duchownych, mężczyźni pozrzucali turbany i fezy, kobiety zaś — zasłony, na znak, że stają się znów chrześcijanami. Następnie odbył się obrzęd chrztu, przy którym nowi chrześcijanie otrzymali, zamiast dotychczasowych tureckich, imiona chrześcijańskie. Wielu mężczyzn wybrało sobie imię Ferdynand na cześć nowego swojego monarchy.

Oby takich więcej. Ze Zduńskiej Woli piszą do gazet żydowskich, że za dawnych lat sklepy żydowskie bardzo dużo targowały w okresie świątecznym, w tym roku jednak „żaden chrześcijanin nie zajrzał do żydowskiego sklepu, a chłopci tak samo kupowali wszystko w sklepach chrześcijańskich“. W Radzyminie, w Królestwie Polskiem, na ostatnim jarmarku, wykupiono wszystko zboże, przywiezione przez włościan, aby nie dopuścić do wyzysku żydowskiego. Pomocna była kasa miejscowa, która udzieliła na ten cel, za solidarnem poręczeniem ziemian, pożyczkę w kwocie 3.000 rubli. W krótkim czasie ma tam powstać spółka spożywcza, do której wpisują się w dużej liczbie okoliczni włościanie.

ŻARTY.

Drogie jaja. Jeden z królów francuzkich podróżował raz sam, bez orszaku, chcąc by go nie poznano. Lecz gdy wstąpił do pewnej restauracyi w mieście, kelner domyślił się, co to za gość, jednak domysł swój ukrył. Król zjadłszy jajecznicę, chciał zapłacić; kelner postawił mu cenę 100 koron. — Jakto! czyż jaja są u was taką rzadkością? — Nie, tylko rzadkością są królowie, najjaśniejszy panie.

Zagadka.

Zębami ostremi wgrzynam ja się w drzewo,
A bawię, gdy skacze to w prawo, to w lewo.

Znaczenie zagadki

z aru 1. „Niewiasty“:

Świ—ta—nie.

Rozwiązanie tejże nadesłali: E. Zontek z Kóz, Walenty Wala ze Straconki, Wojciech Lubas z Gwoźnicy, Alojzy Masny z Pietrzykowic, Józef Wałęga ze Szczyrku. Jan Ożóg z Wiśniowej i Wojciech Ożóg z Nienadówki, w takim wierszyku:

Panowie Czytelnicy i Wy zacne Panie,
Zagadki tej ostatniej macie rozwiązanie.
Chcecie wiedzieć kto odgadł? powiem bez wymówki:

Odgadł ją Wojciech Ożóg, wieśniak z Nienadówki.

Rozwiązanie: pierwsze: **świ**, trzecie: **nie**,
[to **świnie**.

Drugie: **ta**, trzecie: **nie**. Nie rad tej nowi-
[nie

Każdy co je sprzedaje, narzeka że **tanie**.
Całość: gdy noc uchodzi, nastaje **świtanie**.